opold Wincenty Buczkowski - prozaik, poeta, malarz, ilustrator, rzeźbi

Justyna Staroń

O twórczości literackiej, zwłaszcza prozatorskiej Buczkowskiego napisano sporo, doczekała się ona nawet monografii – Przemoc świata. Pisarstwo Leopolda Buczkowskiego autorstwa Tadeusza Błażejewskiego (Łódź 1991). Mniej znany jest od strony utworów poetyckich, które zostały wydobyte z rękopisów stosunkowo niedawno. Zupełnie pomijana jest jego twórczość artystyczna, która w artykułach na temat autora Czarnego potoku kwitowana jest zaledwie lakonicznymi wzmiankami. Podobnie ma się sprawa biografii Buczkowskiego – oczywiście jego biogramy znajdują się w już sztandarowych tomach wydanych przez IBL PAN, czyli w Słowniku współczesnych pisarzy polskich – pod redakcją Ewy Korzeniewskiej, w późniejszym słowniku biobibliograficznym Współcześni polscy pisarze i badacze literatury pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan oraz w innych pomniejszych pozycjach słownikowych czy encyklopedycznych, ale bardzo często znajdują się tam informacje mijające się z prawdą. Odtworzenie biografii Leopolda Buczkowskiego jest zadaniem niemalże na miarę rozprawy doktorskiej. Najwięcej wiadomości zawdzięczamy jednej z najdociekliwszych badaczek Buczkowskiego, czyli Hannie Kirchner. Jednakże nadal wiele informacji wymaga zweryfikowania.

Urodzony 15 XI 1905 roku w Nakwaszy koło Brodów na Podolu jako trzecie dziecko Tomasza Buczkowskiego – stolarza-snycerza i Anny z domu Zając. Miał sześcioro rodzeństwa: Józefa Tomasza (1899-1941), Stefana (1902-1974), Mariana (1910-1989), Wandę (1916-1987), Tadeusza (1918-1844) oraz Zygmunta (1920-1944). W 1914 roku rodzina Buczkowskich zamieszkała w Podkamieniu, nazywanym „Częstochową Wschodu". Młody Poldek rozpoczął naukę w szkole ludowej w zaborze austriackim w Nakwaszy, następnie uczył się do 1924 roku w Gimnazjum Państwowym im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach, ale go prawdopodobnie nie ukończył. Dalsze losy pisarza znane są z jego relacji, które bardzo często różnią się od siebie – podawane daty się nie zgadzają, a wydarzenia kolidują ze sobą. Ponoć, po zakończeniu gimnazjum wyjechał do Bielska, by tam przez dwa semestry pobierać nauki rysunku w Państwowej Szkole Przemysłowej, a przy okazji miał odwiedzać pracownię Juliana Fałata w Bystrej. Przełom lat 1928/1929 to służba w 5. Dywizjonie Pancernym w Krakowie, z wojska został zwolniony ze względu na pogarszający się stan zdrowia i pracował jako taksówkarz.

Rokrocznie wakacje spędzał w rodzinnym domu w Podkamieniu, do którego również regularnie, przez jedenaście lat od 1928 roku przyjeżdżał Marian Kratochwil (1906-1997, późniejszy znany emigracyjny malarz). Stał się on kompanem czasów młodości Leopolda, a ich znajomość trwała niemalże do samej śmierci Leopolda, podtrzymywana przez prowadzoną korespondencję. Kratochwil przygotowywał się wówczas do egzaminów wstępnych do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie (od 1932 roku – Akademia Sztuk Pięknych), uczył przy tym techniki rysunku młodego Buczkowskiego. Prawdopodobnie to z życiorysu przyjaciela przyszły autor Wertepów zaczerpnął niektóre fakty i włączył je do swojego biogramu. Kratochwil w latach 1925-1929 studiował filozofię i historię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jego pierwszym nauczycielem rysunku był Stanisław Batowski, dopiero w latach 30. zapisał się do ASP, w 1936 roku pokazał swoje prace na zbiorowej wystawie Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie. Nie podlega wątpliwości, że Buczkowski faktycznie studiował na SSP w Warszawie. Zdał na studia w 1929 r. i rozpoczął je w lutym 1930 r. w pracowni malarstwa Pruszkowskiego jako wolny słuchacz, ponieważ nie miał matury. Na podstawie zachowanych dokumentów można ustalić, że Buczkowski pobierał nauki na warszawskiej ASP w latach 1930-33. O powodach zarzucenia studiów zarówno przez Leopolda, jak i przez Mariana, ten ostatni napisał tak: „Dla wolnego duchem Leopolda, będącego zawsze dla siebie najlepszym mistrzem, akademicka freblówka była na dłuższą metę nie do zniesienia. Ja również czułem się w niej jak w kaftanie bezpieczeństwa [...] Jednakowoż coraz dawał się nam słyszeć zew Kresów[...]"[1] .

Przyszły autor Wertepów wrócił na ojcowiznę, na Podole, gdzie uruchomił warsztat snycerski oraz zaangażował się w działalność Towarzystwa Szkół Ludowych – kierował teatrami amatorskimi. Podobno dla istniejącej w ramach Towarzystwa grupy teatralnej miał napisać utwór dramatyczny Czaszka w sieni[2]. Oprócz tego był członkiem Lwowskiego Związku Artystów Grafików, uprawiał przede wszystkim drzeworyt i litografię, uczestniczył w Drugiej Międzynarodowej Wystawie Drzeworytu w Warszawie w 1936 r. i miał indywidualną wystawę we Lwowie w 1936. Większość prac zaginęła, kilka ocalałych jest przechowywanych w Ossolineum (np. drzeworyty: Swat – po błocie, Suchowola – z jarmarku, Dziadówki na progu).

Zadebiutował w 1936 roku na łamach „Gazety Polskiej" (nr 263) wierszami Upał i Lato opublikowanymi pod pseudonimem Paweł Makutra (Makutry – nazwa trzech gór wznoszących się nieopodal Nakwaszy). Równolegle

zaczął pracować nad swoją debiutancką powieścią Wertepy. Buczkowski usilnie wmawiał, jakoby to sam Leśmian miał go namówić do pisania, co trudno w tym momencie udowodnić. Na pewno duży wpływ wywarł na niego jego młodszy brat Marian, również pisarz, który zadebiutował w prestiżowych „Wiadomościach Literackich" w 1933 roku, a pierwszą powieść – Tragiczne pokolenie – opublikował w 1936 roku nakładem wydawnictwa „Rój" Mariana Kistera. Leopold podawał rozbieżne daty, kiedy to miała powstawać jego pierwsza powieść – najczęściej pojawiające się wersje w różnych źródłach wskazują na lata 1935-1937. Cała powieść ukazała się dopiero w 1947 roku nakładem Gebethnera i Wolfa. Natomiast fragment powieści, Miasnyci, został zamieszczony na łamach lwowskich „Sygnałów" Karola Kuryluka w 1938 (nr 43, s. 4, z 15 IV 1938).



V-027/5 (1937/38)

PIĄTY ROK WYDAWNICTWA

Cena 40 gr.

LWÓW, HAUKE BOSAKA 12

15 kwietnia 1938 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE 43 NUMER PISMA

Sygnały

dwutygodnik · sprawy spo
łeczne · literatura · sztuka ·



Str. 4 SYGNAŁY

PAWEŁ MAKUTRA

MIASNYCI

Fragment powieści

Przełazami czmychnęła wieść o szandarach i policji. Parobcy, którzy obrabiali Kurczybińskiego, wiali debrą do Hołubicy, aż pierdy grzmiały. Baby poskracały psie łańcuchy, sprzątnąwszy kłacze z kominów i zapalniczki, wyłaziły na próg i, niby tak z nudów, czochrały kupry o futrynę.

Żarnowiecki, tęgi chłop, z dużą jak dynia głową, biegł obok posterunkowego i chrypiał:

— Wono nikoły ne bude dobre...

— Co mówicie? — posterunkowy Frelek zamrugał czerwonemi powiekami i pszczychnął.

— Wono nichty ne bunde dobre — powtórzył Żarnowiecki.

— Oj, pierunie was wi... co mówicie...

Stylu wlókł się doktór Karszowski; był zmarznięty, zakatarzony i ledwo ciągnął nogami, zataczał się w ciężkiej, zabłoconej bundzie. Za doktorem, w pobożnej odległości, szli: wójt Góntara, sołtys, posterunkowy Łochniak z pieskiem i parobek wójta.

— Tyż, cholera, wicie — irytował się Frelek — podeszwy ma z gwózdkami, na Wałyniu tak noszom.

Pierwsze sanie, z trupem, wjechały do wsi, drugie sanie, wiozące stłoczoną komisję, wlokły się stułu. Żarnowiecki nie znalazł miejsca na saniach, rozpędziwszy wścibskie dzieci, wyzbierał sędziowskie spałki i ruszył za komisją.

Akurat wesele było u Zaroślańskich. Samogonka rozpaliła parny, z gęstemi przypierdami humor. Hurkot bębna łupał glinę na przyokniu, skrzypek wyciągał „hunewota" z prysiudami. Dziewczęta, już miękkie i lepkie w krzyżu, poruszały się okrakiem. Taniec szedł w zawijasy, od pieca — pod obrazy wszystkich świętych.

W alkirzu siedział ksiądz Horbacki, akurat postawiły mu baby pieczoną kurę z wszystką juszką.

Wszedł posterunkowy Frelek, przepychając przez ciżbę karabin, łaskotał dziewczęta łokciem.

— Smacznego, dobrodzieju! — krzyknął Frelek.

— Tak jest. Sława Jesusu...

Ksiądz Horbacki wytarł usta tabaczną chustką i strzepnął palce. Podnosząc rękoma swe ciężkie ciało, zastanowił się chwilę, jakby czemuś przyznał rację i znowu osiadł na ławie. Odsunąwszy babskie łachy, powiedział [illegible]

lutował księdzu i wyszedł. Andrijuczka, ukryta na piecu, nie mając co robić, iskała kotkę.

Ksiądz wcisnął się do sieni, coś tłumaczył parobkom, basowym, jak z beczki, głosem. Bęben znowu ruszył, hurkot wzmagał się, ciżba prasowała ściany.

Jewdocha Łuć zdyszana wbiegła do alkirza, podsunęła ławkę do pieca:

— Kurczybińskoho pryweźły na wasze podwira.

— Nu?

— Szukajut za wamy.

Jewdocha rzuciła Andrijuczce kożuch, z rękawami zawiniętemi na łokcie, myśląc o głodzie i chłodzie ukrytego w drewutni Kaźmirka, dusiła przez papierowy lejek mleko do flaszki.

Wszedł posterunkowy Łochniak z pieskiem, wszedł niespodziewanie. Jewdocha aż drgnęła. Łochniak usiadł na łóżku, nie zdejmując czapki, patrzył tępo przed siebie, wkońcu rzekł:

— Dajcie trochę mleka.

Jewdocha nalała mleka i podała całuszkę chleba. Łochniak pił mleko, cmokał wąsy. Zmarznięte policzki, obciągnięte czarnym zarostem wzdymały się.

Pies Łochniaka, zwąchawszy kota na piecu, skrobnął pazurami polepę i z rozpędem skoczył na ławę, darł się po ścianie.

[illegible]

Nagłówek i fragment strony lwowskich „Sygnałów" z fragmentem „Wertepów" Leopolda Buczkowskiego opublikowanego pod pseudonimem Paweł Makutra.

Buczkowski próbował wydać Wertepy na pewno wcześniej, pod pseudonimem Leopold Sewaryński. 14 VI 1944 podpisał umowę (biorąc zaliczkę w wysokości 10 tys. złotych) z Władysławem Ryńcą, który skupował prace pisarzy i uczonych celem wydania ich po wojnie. Większość prac spłonęła w czasie powstania warszawskiego w mieszkaniu Czesława Miłosza, przyjaciela Ryńcy. Umowy zachowały się, ponieważ były przechowywane w willi Ryńcy w Piastowie. Wspomina o tym również Miłosz w Autoportrecie przekornym: „Czesław Miłosz: Wypłynął [Ryńca – J.S.] w Warszawie okupacyjnej jako jeden z tych, którzy skupowali rękopisy. Ja byłem jego agentem. Kupiłem tam niektóre dzieła, na przykład Kisielewskiego i Leopolda Buczkowskiego./ Aleksander Fiut: Pamięta pan jakieś tytuły? Czesław Miłosz: Wertepy Leopolda Buczkowskiego, pamiętam, kupiłem [...]"[5] . Niepewne są

(pochodzące od autora) informacje co do zatrzymania Wertepów przez przedwojenną cenzurę, rękopis zaginął w zawierusze wojennej. Cenzura zadziałała na pewno w 1947 roku, ponieważ Wertepy ukazały się z opuszczeniami, dotyczącymi głównie passusów związanych z wojną polsko-bolszewicką – można to sprawdzić porównując przechowywaną w Muzeum Literatury W Warszawie odbitkę szczotkową[4] z pierwodrukiem[5]. W jednym z wywiadów Buczkowski powiedział tak: „Wpisywałem w nie [Dorycki krużganek, Czarny potok, Dywizjon w galerii – przyp. J.S.] osobistą biografię tak samo zresztą jak w moją pierwszą książkę napisaną w 1935 roku – Wertepy. Miałem wówczas 26 lat. Po napisaniu oddałem Kisterowi do wydawnictwa „Rój". Szczotka przeleżała się trzy lata i to nie w wydawnictwie, ale w komisariacie rządu. Bo była to książka wyśmiewająca ówczesne władze administracyjne na kresach, szkalowała ówczesną policję"[6].

Wraz z wybuchem wojny rozpoczął walkę w partyzantce (jego udział w kampanii wrześniowej jest niepewny), wzięty do niewoli, zbiegł do Podkamienia. W 1943 roku poznał swoją przyszłą żonę – Marię Paprocką w majątku Sulikowskich na Podolu, razem z nią i młodszymi braćmi – Tadeuszem i Zygmuntem przystąpili do pracy w konspiracji. Tuż przed rzezią wołyńską dokonaną przez UPA, Maria pomogła Annie i Wandzie Buczkowskim w przedostaniu się do Warszawy – najpierw przez Brody, potem przez Lwów. Dwaj najmłodsi bracia Buczkowscy zginęli w masakrze ludności polskiej na Wołyniu. Reszta rodziny dotarła na warszawski Żoliborz, gdzie w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, 16 kwietnia 1944 roku Leopold poślubił Marię. U schyłku życia, w wywiadzie udzielonemu przez małżonków Krystynie Kolińskiej, Maria tak wspominała ten dzień, odpowiadając na zadanie wcześniej pytanie: „A wasze wesele było w Warszawie w czasie okupacji?" Maria odpowiedziała: „Ślub! Bo wesela nie było. Było straszne bombardowanie. Siedzieliśmy w piwnicy, woda chlupotała na nosy. Było króciusieńkie przyjęcie, na którym był Ferdynand Goetel ze swoją konkubiną..."[7].

Na Mysłowieckiej, na Żoliborzu u Mariana Ruth-Buczkowskiego małżonkowie ukrywali się podczas powstania warszawskiego, którego przebieg opisał Leopold w notatniku, a jego zapiski zostały opublikowane po raz pierwszy w 1992 roku w „Regionach"[8]. Po upadku zrywu zostali aresztowani – Maria razem z teściową i szwagierką trafiły do obozu przejściowego w Pruszkowie, jej mąż uciekł z transportu do Niemiec i ukrywał się przez krótki czas we wsi Gacki pod Jeżowem.

Zimą 1945 roku zamieszkali w Krakowie przy Żuławskiego 10 m. 16. Tego samego roku, 14 maja urodził się ich pierworodny syn Tadeusz. W sierpniu Leopold podjął pracę jako organizator i kierownik Ośrodka Literacko-Artystycznego w Nagłowicach (zarządzanego przez Związek Zawodowy Literatów Polskich). Powrócił do rodziny jesienią i dostał posadę redaktora technicznego w „Przekroju". 15 V 1946 r. wstąpił w szeregi Związku Polskich Artystów Plastyków, a 31 VII 1946 roku podpisał umowę z krakowską oficyną Gebethnera i Wolffa na wydanie swojej debiutanckiej powieści Wertepy, która ostatecznie ukazała się rok później. Książka została dostrzeżona przez krytyków, zebrała pochwały (a także wyróżnienie tygodnika „Odrodzenie"), jak i nieprzychylne recenzje. Najbardziej bolesną okazała się opinia Barbary Rafałowskiej opublikowana w „Kuźnicy": „Buczkowski nie rozumie wsi, nie widzi w niej wewnętrznego głębokiego nurtu przemian społecznych, nie widzi zespołów ludzkich w ich drodze i dążeniu, w ich zmaganiu się i walce o lepsze jutro. [...] Społeczna postawa Buczkowskiego każe mu uprościć w sensie negatywnym, oblicze duchowe miejscowych chłopów, każe mu ujmować ich życie w całkowitym oderwaniu od jakiegokolwiek podłoża społecznego. Nie tylko bowiem o to chodzi, że nie potrafią oni ani zastanowić się, ani myśleć, że są automatami od wypadku, że potrafią tylko bić, zabijać, łowić wszy, smarkać i zapijać się do śmierci – ale ta postawa społeczna, każe mu właśnie z księdza Samosaczyńskiego, z nauczycielki i policjanta, tych przedstawicieli misji kulturalnej Polski na Kresach, uczynić wbrew swym zamierzeniom raczej postaci dodatnie"[9]. A tak o tej recenzji pisze w liście do żony: „Załączam „Kuźnicę" z recenzją o Wertepach – co też ten babsztyl powypisywał! – Kobieta, a ile insty[n]któw rezuna i zwierzęcia – daj to poczytać[?] Marianowi – ubawi się! Mortkowiczowa radzi mi jak najmocniej zareplikować!" [10]

W następnym roku zostaje członkiem Związku Literatów Polskich, ukazuje się kilka artykułów krytycznych dotyczących Wertepów m.in. autorstwa Kazimierza Koźniewskiego, Zofii Starowieyskiej-Morstinowej i najważniejsza – Kazimierza Wyki, który opublikował szkic w redagowanej przez siebie „Twórczości": „Zarzuty, jakie w „Kuźnicy" (1947, nr 34) wytoczyła przeciwko autorowi Rafałowska, że wymigał się od tematu, ponieważ tylko jednym zdaniem wspomniał o pacyfikacji zamiast uczynić z niej sprawę główną, są po prostu niedorzeczne"[11]. Oraz: „A zatem typowy ekspresjonizm i ślepa uliczka niesamowitości i grozy? Jedyna, w jaką ekspresjoniści wprowadzali bezbłędnie? Wypadek Buczkowskiego przylega do tego prądu, ale schematycznie wcisnąć się weń nie daje. Przedstawia jego specjalną odmianę malarsko-kolorystyczną i sarmacką. Malarską w tej

mierze, że umiejętność planowania krajobrazów i scen w innym porządku, aniżeli nakazuje statyczny opis, nadaje tej książce aurę niewątpliwie poetyczną. [s. 87] Przesłania jej okrucieństwa. Sarmacką w tej znów mierze, że typowe dla tradycyjnej polskiej prozy zapychanie wszystkich luk w wiedzy o świecie obserwacjami zmysłowymi Buczkowski opanował pierwszorzędnie"[12] .

W międzyczasie zachorował syn Buczkowskich – dwuletni Tadeusz, co stało się przyczyną tymczasowego rozdzielenia rodziny – Leopold pozostał w Krakowie, zaś Maria z synem przeniosła się do Zakopanego, by pod okiem jednego z najwybitniejszych specjalistów chorób płuc – Stefana Jasińskiego, rozpocząć kurację. Maria pracowała w administracji w tamtejszych domach literatów, najpierw w „Lucylli", następnie w „Wołodyjówce". Leopold w tym czasie zarabiał jako redaktor techniczny w „Przekroju" (wówczas z siedzibą w Krakowie) oraz rozpoczął intensywniejszą niż wcześniej pracę jako ilustrator książek, w krakowskiej oficynie „Książka" oraz w warszawskiej Spółdzielni Wydawniczej „Książka". Nie jest prawdą powtarzana uporczywie przez pisarza informacja jakoby: „Z płucami było jednak niedobrze. pojechałem więc do Zakopanego i na leżaku na przełomie lat 1946-1947 napisałem Czarny potok"[13] . Czy innym razem: „Pisałem ją [Czarny potok – J.S.], leżąc w sanatorium ze swoim zapaleniem płuc, ze swoimi przeżyciami wojennymi, z pamięcią o moich trzech[sic!] rozstrzelanych braciach, z ucieczkami, obrazem wszystkich dni warszawskiego powstania i pruszkowskiego potem obozu[14].

Z zachowanych dokumentów wynika, że Leopold w Zakopanem przebywał w styczniu i lutym 1949, co więcej tylko mały Tadeusz był chory a w Muzeum Literatury w Warszawie znajdują się dokumenty lekarskie dotyczące badań płuc Leopolda z 1947, które wyraźnie mówią, że „prątków Kocha nie znaleziono"[15] .

W dniach 18-26 IV 1948 r. Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski" zorganizowało, dzięki subwencji Departamentu Twórczości Literackiej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Studium Scenopisarskie w Łodzi. Miało ono na celu zachęcenie do pracy w przemyśle filmowym literatów, zwłaszcza młodych pisarzy. Kierownikiem programowym został Bolesław W. Lewicki, a w kursach przez niego prowadzonych wzięło udział 55 osób, spośród których niektóre zostały później scenarzystami. Wśród słuchaczy byli m.in.: Tadeusz Borowski, Roman Bratny, Bohdan Czeszko, Tadeusz Konwicki, Tadeusz Różewicz, Wojciech Żukrowski. Buczkowski również dostał zaproszenie do udziału, co tak wspomina po latach w Prozie żywej: „Po wojnie byłem na wykładach dla scenografów, ale nic z tego nie wynikło. Siedem dni to trwało. Prowadzili to ludzie przypadkowi i jedyna korzyść, jaką z tego miałem, to obejrzenie filmu Obywatel Kane. Ten film zrobił na mnie wrażenie, jak to się mówi, ale co najważniejsze utwierdził mnie w moich poglądach, wyłuskał ze mnie przekonanie co do prawdziwej natury filmu jako sztuki. Moją prawdę o filmie po prostu potwierdził. Rozpoznałem też ludzi, że film w dalszym ciągu jest w rękach szalbierzy. Może to nie tylko ich wina, że film nie jest sztuką"[16].

W podwarszawskim Konstancinie osiedlili się najbliżsi Buczkowskiego – w willi „Szumin" przy Słowackiego zamieszkał starszy brat Stefan z rodziną, przez kilka lat pomieszkiwał tam Marian Ruth-Buczkowski również z rodziną, siostra Wanda, a do śmierci (w 1962 r.) przebywała tam matka – Anna. Coraz częstsze wyjazdy do Warszawy, sprawiły, że pisarz zaczął zastanawiać się nad osiedleniem się w stolicy: „Uważam, że prędzej zarobię na chleb w Warszawie, chodzi tylko o jakiś pokój, a to strasznie[?] trudno" (21 III 1949)"[17].

Autor Wertepów wyjechał najpierw sam, aby poszukać miejsca dla swojej najbliższej rodziny. Miejscem docelowym był Konstancin, prawdopodobnie ze względu na obecność krewnych. Wynajął pokój w willi „Ukrainka" przy ul. Batorego 16 u pani Hutorowiczowej, znajomej jeszcze z czasów ich pobytu na Podolu. Kiedy Leopold wyjechał w maju 1950 roku na Warmię i Mazury w ramach organizowanych spotkań autorskich, miał miejsce nieprzyjemny incydent[18]. Miejscowe władze dokonały zaocznej eksmisji, zachował się protokół , w którym spisano cały dobytek pisarza. Nie wiadomo, kto interweniował w tej sprawie – Klemens Górski pisze, że zrobiła to sama Maria, która wybrała się do ministra kultury i sztuki, Stefana Dybowskiego, a on rozkazał jednemu z pracowników ministerstwa, by znaleziono lokum dla rodziny literata. Buczkowski z kolei mówił, że to brat Stefan uruchomił swoje znajomości i w sierpniu 1950 zamieszkali w części domu letniskowego przy Piasta 28, w dwóch pokojach na piętrze, parter zajmowali lokatorzy kwaterunkowi: „Po powstaniu warszawskim miałem tylko zawszone ubranie. Brat współpracujący z ruchem ludowym, przypomniał Dybowskiemu o mnie. Dybowski poradził, żebym poszedł do Konstancina, bo tam jest opuszczony domek"[19].

Stan taki trwał do 1956 roku, kiedy to Buczkowscy wykupili dla „współlokatorów" mieszkanie zastępcze w Konstancinie – tak wspominała Maria[20]. Leopold mówił o tym nieco inaczej, mianowicie, że jego ówcześni „mecenasi" z PAX-u (już po wydaniu Czarnego potoku), kiedy zobaczyli warunki, w jakich mieszka, obiecali mu, że wykwaterują wszystkich, jeżeli zgodzi się u nich publikować kolejne utwory[21]. Po latach wersje rodziców

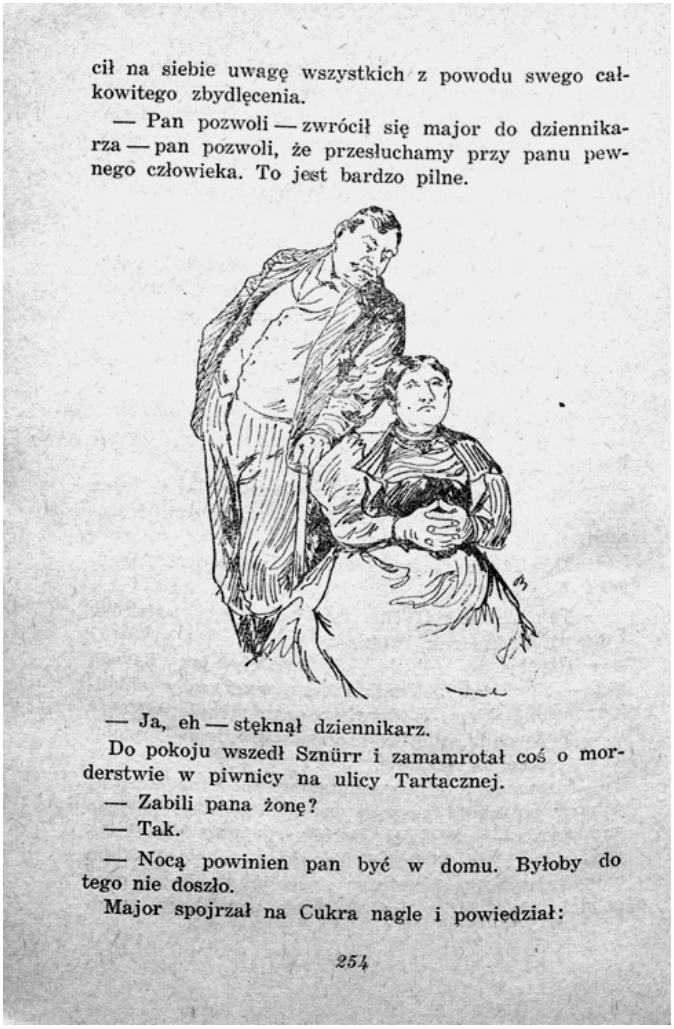
sprostował ich syn Tadeusz: „Przydział na mieszkanie dostaliśmy na zlecenie Dybowskiego. Lokatorzy nie zostali wykwaterowani, tylko wyprowadzili sie do pobliskiego domu, do mieszkania, które zajmował Janek Gąsiorowski, syn pisarza Gąsiorowskiego [Wacława – przyp. J.S.], a Jankowi PAX kupił mieszkanie w Warszawie. Sumę ściągnęli potem w ratach z honorariów ojca”[22]. Dokładnie wydarzyło się to w styczniu 1958 roku, a lokatorka tymczasowa zamieszkała przy ulicy Jagiellońskiej.

Od tej pory rozpoczął się w ich rodzinie okres względnej stabilizacji, która była naruszana przez powracające kłopoty finansowe i później przez problemy związane z chęcią odzyskania domu przez osoby uważające się za prawowitych właścicieli. Leopold podjął pracę w „Przyjaciółce” jako łamacz, rozpoczął również długoletnią współpracę jako ilustrator i projektant okładek, a także realizował mniejsze zlecenia, np. ilustracje czasopism. Ponadto, zilustrował swoje książki – Dorycki krużganek w 1957 i Młodego poetę w zamku w 1959, obie wydane przez PAX. Przez pewien czas, pomiędzy Wertepami a Czarnym potokiem, dochody z pracy ilustratora były najważniejszym źródłem utrzymania rodziny. Obok tego syn Tadeusz wspomina jeszcze jeden: „W »starych dobrych czasach komunistycznych« pisarze i inni artyści zapowiadali prace nad swoim dziełem, po czym otrzymywali stypendia, więc Leopold przez całe życie bardzo często je otrzymywał”[23]. „Do 1954 roku bieda u mnie była cholerna”[24]. Sytuację zmieniło wydanie Czarnego potoku przez oficynę PAX. W zamiarze pisarza była to druga część planowanej trylogii, która rozwija wątki rozpoczęte w Wertepach – wcześniej głównie w Dolinoszczęsnej, teraz w mieście Szabasowa – oba miejsca widziane są okiem naturalisty.

Znów pojawiły się różne opinie krytyków, ale przeważały te pozytywne, stopniowo Czarny potok został uznany za najważniejszą książkę w dorobku Buczkowskiego, przez pewien czas widniał na liście lektur w szkołach średnich, został przetłumaczony na angielski, włoski, węgierski, czeski, niemiecki, mołdawski, serbsko-chorwacki, a fragmenty na francuski. Przedmowę do pierwszego wydania skreślił Stefan Lichański, ówczesny redaktor katolickiego tygodnika „Dziś i Jutro”, pisząc tak: „Może więc Czarny potok należy zaliczyć do rzędu tych eksperymentów literackich, które stawiały sobie utopijny cel zamknięcia w sztuce „żywego życia”, stworzenia języka form artystycznych ściśle przylegających do konkretu rzeczywistości dającego jej w pełni adekwatny odpowiednik? Na szczęście – na szczęście dla książki i autora – powieść Buczkowskiego nie mieści się w kręgu takiego pojmowania literatury. „Rzeczywistość w ogóle” to teoretyczna, abstrakcyjna fikcja. Kto spróbuje odtworzyć w sztuce tę fikcję, ten albo musi poprzestać na układaniu kolorowej mozaiki impresjonistycznych obrazków i migawek chemicznie oczyszczonych z wszelkich treści humanistycznych, albo też przemycać jako „emocje czysto estetyczne” treści, których nie ma się odwagi nazwać po imieniu, treści, które się maskuje (zwykle przed czytelnikiem, lecz nieraz i przed sobą samym). Artysta nieuchylający się przed pojmowaniem twórczości jako zobowiązania moralnego nie może być mitologiem „rzeczywistości w ogóle”, musi być wyrazicielem rzeczywistości konkretnej ściśle określonej. Do tej właśnie kategorii artystów należy Buczkowski”[25].

Od tej pory Buczkowski zaliczany jest do grona autorów prozy eksperymentalnej, awangardowej takich jak: Teodor Parnicki, Miron Białoszewski, Andrzej Kuśniewicz czy Włodzimierz Lech Terlecki.

Lipiec roku 1955 autor Wertepów, spędził na Węgrzech. Został wydelegowany przez Związek Literatów Polskich jako uczestnik wymiany kulturalnej. Tak o tym kraju napisał w liście do żony z 2 VII 1955: „Nie liczyłem, że Węgry to taki cudny kraj – a Budapeszt – jest cudem. Ludzie mili, grzeczni, spokojni, uczynni etc.”[26], a po latach w Prozie żywej: „To z Budapesztu takie moje notatki rysunkowe, z małego miasteczka węgierskiego widoczek: dorożkarze stoją pod teatrem. Strasznie to dziewiętnastowieczne, to miasteczko tak się tu u mnie na kartce zatrzymało”[27].



cił na siebie uwagę wszystkich z powodu swego całkowitego zbydlęcenia.

— Pan pozwoli — zwrócił się major do dziennikarza — pan pozwoli, że przesłuchamy przy panu pewnego człowieka. To jest bardzo pilne.

— Ja, eh — stęknął dziennikarz.

Do pokoju wszedł Sznürr i zamamrotał coś o morderstwie w piwnicy na ulicy Tartacznej.

— Zabili pana żonę?

— Tak.

— Nocą powinien pan być w domu. Byłoby do tego nie doszło.

Major spojrzał na Cukra nagle i powiedział:

254

Jedna ze stron "Doryckiego krużganka" z ilustracją Leopolda Buczkowskiego.

Następny rok przyniósł powiększenie rodziny Buczkowskich, 15 lutego na świat przyszła córka Agnieszka, a Leopold został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Rok później ukazał się Dorycki krużganek – ostatnia część trylogii o martyrologii Żydów, wydana przez PAX ze wstępem Marii Kornasowej. Okładka, jak i ilustracje wewnątrz powieści są autorstwa Leopolda, który prawdopodobnie właśnie za honorarium za książkę wybrał się razem przyjaciółmi – Zenonem Skierskim i Krzysztofem Heniszem, a także z bratem Marianem (który dojechał nieco później) do Paryża. Taka podróż na Zachód była możliwa dopiero po odwilży spowodowanej Październikiem '56. W liście z kwietnia 1957 tak Buczkowski pisze do swojej rodziny: „Jeżeli jest kosmos – to różnica światów, naszego i tego jest prawie kosmiczna. Wszystko opowiem osobiście, zresztą ciągle jestem z Wami. Siedem cudów świata. Ale chyba supercudem to są Alpy austriackie – jechaliśmy pociągiem elektrycznym na wys. 1800 m n.p.[m.] Samopoczucie na tych wysokościach idealne!"[28]. We wcześniejszym liście wspomina o planowanym spotkaniu z kimś z kręgu paryskiej „Kultury" (na pewno nie był to ani Jerzy Giedroyc, ani Jerzy Stempowski), nie wiadomo czy spotkanie doszło do skutku. Z listów Redaktora i Hostowca wynika, że Buczkowski był brany pod uwagę do dwóch prestiżowych nagród – do nagrody krajowej paryskiej „Kultury" i do Nagrody Kościelskich – niestety żadnej nie otrzymał. Wielkim orędownikiem twórczości Leopolda był Stempowski, choć i Giedroyc bardzo go sobie cenił: „Cieszę się, że napisze Pan o Buczkowskim [w Notatniku – przyp. J.S]. Wydaje mi się, że jest to wielki talent, całkowicie przemilczany w kraju. Sugerowałbym, by położył Pan główny nacisk na Czarny potok"[29]. Główną przeszkodą w ubieganiu się o Nagrodę Fundacji Kościelskich stanowił wiek Buczkowskiego (jest to nagroda dedykowana młodym twórcom, do czterdziestego roku życia), jego głównym kontrkandydatem był trzydziestodwuletni wówczas Sławomir Mrożek, który ostatecznie został tego roku jednym z laureatów. Giedroyc starał się wspierać autora Wertepów: „Buczkowskiemu pomagam, posyłając mu anonimowo przez PKO 15 dolarów miesięcznie. Jednak obawiam się, że będzie mi trudno tę pomoc kontynuować w przyszłym roku. Do końca roku jakoś wyciągnę"[30].

Od schyłku lat 50. rozpoczęły się letnie wyjazdy na plenery malarskie do Kazimierza Dolnego nad Wisłą. Tadeusz

z Leopoldem spędzali tam niemalże każde lato, z czasem dołączyła do nich Agnieszka, najczęściej zatrzymywali się w willi „Biernatówka". Wczasowymi towarzyszami byli m.in.: Mieczysław Mussil z żoną Ireną, Andrzej Pawlak, Hanna Kirchner. 1960 rok przyniósł publikację jedynego w dorobku Buczkowskiego zbioru opowiadań Młody poeta w zamku, z jego własnymi ilustracjami. Była to ostatnia książka wydana w oficynie PAX. Rok później, w kwietniu, razem z synem Tadeuszem, wyjechał do Londynu, starania o paszport trwały bardzo długo, ale ostatecznie zakończyły się powodzeniem. Pobyt w Anglii miał służyć doprowadzeniu do końca dwóch spraw. Niestety, obie zakończyły się niepowodzeniem. Po pierwsze, w Grabowski Gallery, znanej galerii Mateusza Bronisława Grabowskiego – farmaceuty i właściciela sieci aptek, miała odbyć się wystawa prac Leopolda, wspierał go w tych usiłowaniach Marian Kratochwil. Po drugie, Buczkowski miał nadzieję, że uda się opublikować Czarny potok w oficynie Umberto Silvy z Genui, następnie zmieniono umowę i miała to być publikacja Doryckiego krużganku. W sprawie usiłował pośredniczyć Aleksander Wat, który od stycznia 1960 roku do września następnego roku pracował u Silvy jako redaktor kolekcji polskiej i rosyjskiej. Tłumaczem miał być znany włoski slawista Carlo Veridiani. Ostatecznie żadna książka nie ukazała się nakładem Silva Editore, natomiast w 1964 nakładem mediolańskiego wydawnictwa Lerici ukazał się Czarny potok właśnie w tłumaczeniu Veridianiego.

1962 rok to kolejna podróż Leopolda z synem, tym razem do Dubrownika – za pośrednictwem ZAIKS-u została zawarta umowa na przekład Czarnego potoku na serbsko-chorwacki przez Srbislavę Kovačević, który ukazał się w 1961. Honorarium nie podlegało transferowi, mogło być wykorzystane tylko na terytorium byłej Jugosławii, stąd wyjazd za granicę. Od tego momentu rozpoczęły się dość intensywne związki rodziny Buczkowskich z Bałkanami, zwłaszcza z Chorwacją.



Leopold Buczkowski w swoim domu w Konstancinie. Zdjęcie ze zbiorów rodziny.

Następne lata upływały pod znakiem rzadkich, ale regularnych publikacji książkowych, najpierw w ramach współpracy z warszawskim Państwowym Instytutem Wydawniczym, a od 1975 z krakowskim Wydawnictwem Literackim – 1966 Pierwsza świetność ze wstępem Hanny Kirchner, 1970 Uroda na czasie, 1974 Kąpiele w Lucca, 1975, Oficer na nieszporach, 1978 Kamień w pieluszkach.
W międzyczasie, w 1966 Leopold wraz z synem byli w Izraelu. Schyłek lat 70. upłynął pod znakiem znajomości Buczkowskiego z mniej znanym pisarzem i krytykiem – Zygmuntem Trziszką, który odegrał znaczą rolę w

życiorysie pisarza w latach 80. W 1979 roku autor Czarnego potoku otrzymał nagrodę I stopnia Prezesa Rady Ministrów, a rok później Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.
Lata 80. to przede wszystkim współpraca z Zygmuntem Trziszką, który został stałym bywalcem w domu przy Piasta 28, efektem współpracy jest pojawienie się książek, które są zapisem nagrań dokonywanych przez „ucznia": Wszystko jest dialogiem (1984) – za tą książkę Buczkowski otrzymał Nagrodę „Miesięcznika Literackiego" w 1985 roku, Proza żywa (1986, ze wstępem Zygmunta Trziszki) oraz Żywe dialogi (1989, na okładce jako współautor widnieje nazwisko Trziszki) oraz artykułów czy publikacji fragmentów książek (m.in. w „Przeglądzie Tygodniowym", „Miesięczniku Literackim", „Argumentach"). Ignacy Szczepański, reżyser i scenarzysta nakręcił dwa filmy dokumentalne poświęcone Buczkowskiemu: w 1983 roku Wieczysty wrot, a dwa lata później Wyrazić siebie.

Pisarz, który „bronił siebie jako samotny", który nie angażował się w sprawy polityczne, w 1982 roku wstąpił do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Polski, organizacji, okazującej swoje poparcie dla działalności partii, zwłaszcza jeśli chodziło o wprowadzenie stanu wojennego. Buczkowski należał do Rady Krajowej PRON-u obok Haliny Auderskiej, Jana Dobraczyńskiego, Arkadego Fiedlera, Kazimierza Truchanowskiego czy Wojciecha Żukrowskiego. W 1985 roku Leopold został wyróżniony Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury" razem z Juliuszem Wiktorem Gomulickim, Jerzym Janickim, Januszem Odrowążem-Pieniążkiem i Zbigniewem Safjanem.

Leopold Buczkowski zmarł 27 kwietnia 1989 roku w Szpitalu Klinicznym Dzieciątka Jezus w Warszawie w wyniku powikłań po zapaleniu płuc. Msza Święta pogrzebowa została odprawiona w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, w tym samym, gdzie czterdzieści pięć lat wcześniej Buczkowscy zawarli związek małżeński. Cztery lata później, tego samego dnia, śladami męża podążyła żona – Maria. Miejscem ich pochówku jest cmentarz w Skolimowie.

Przypisy:

[1] Marian Kratochwil, Leopold Buczkowski–mój brat–w–sztuce, „Akant" 1998, nr 13, s. 7.
[2] Informacja ze wstępu do tekstu autorstwa Sławomira Buryły. Prwdr: „Akcent" 1999, nr 2, s. 183-187.
[3] Cz. Miłosz, Autoportret przekorny, rozmowy przepr. A. Fiut, Kraków 2003, s. 224.
[4] ML, sygn. 1618.
[5] Informacja za: Sławomir Buryła, Edytorskie aspekty twórczości Leopolda Buczkowskiego. Rekonesans, „Pamiętnik Literacki" 2008, z. 2, s. 180-185.
[6] Pisarz jednej obsesji. Rozmowa z Leopoldem Buczkowskim, rozm. Tadeusz J. Żółciński, „Magazyn Pomorze – Fakty i Myśli" 1973, nr 2 (z 14 I 1973).
[7] K. Kolińska, Codzienność jest tak doskwierliwa, bezpośrednio do gęby wpada... Zapis ostatniej rozmowy z Leopoldem Buczkowskim, „Życie Warszawy" 1993, nr 213, s. 6.
[8] „Regiony" 1992, nr 3/4, s. 2-18. Całość wspomnień wojennych jest zebrana w tomie Dziennik wojenny, wstęp i posł. Sławomir Buryła, oprac. tekstu tenże i Radosław Sioma, Olsztyn 2001 (tu: Grząski sad, Powstanie na Żoliborzu, Koniec wojny. Boże Narodzenie, ponadto Aneks).
[9] Barbara Rafałowska, Wertepy, „Kuźnica" 1947, nr 34, s. 6.
[10] ML, sygn. 1645, k. 2.
[11] Kazimierz Wyka, Książki o wsi, „Twórczość 1948, nr 6, s. 85.
[12] Jw. s. 86-87.
[13] Pisarz jednej obsesji, rozmowa z Leopoldem Buczkowskim, rozm. Tadeusz J. Żółciński, „Magazyn Pomorze – Fakty i Myśli" 1973, nr 2, s. 5.
[14] Krystyna Kolińska, U Leopolda Buczkowskiego, „Stolica" 1987, nr 2, s. 4.
[15] ML, sygn. 1651, k. 12 oraz k. 13.
[16] Leopold Buczkowski, Proza żywa, wstęp Zygmunt Trziszka, Bydgoszcz 1986, s. 72.
[17] ML, sygn. 1645, k. 37.
[18] K. Górski, Protokół eksmisji, [w:] Wspomnienia..., dz. cyt., s. 39-43.
[19] M. Jarocka, Zamiast opychać się kartoflami wole kromkę chleba. Rozmowa z Leopoldem [20] Buczkowskim, „Argumenty" 1983, z. 28, s. 9.
[20] M. Buczkowska, Śmierć pisarza, „Przegląd Tygodniowy" 1989, z. 32, s. 4.
[21] Buczkowski, Koszmarna międzyepoka, dz. cyt., s. 160. Syn Buczkowskich, Tadeusz, sprostował wersje rodziców:
[22] z e-maila T. Buczkowskiego do J. Staroń z 1 VI 2012.
[23] Cyt. za: e-mail Tadeusza Buczkowskiego do Justyny Staroń z 3 IV 2012 r.
[24] Buczkowski, Proza żywa, Bydgoszcz 1986, s. 85.

[25] Stefan Lichański, Przedmowa, [w:] Leopold Buczkowski, Czarny potok, Warszawa 1954, s. 6-7.
[26] ML, sygn. 1645, k. 63.
[27] Buczkowski, Proza..., dz. cyt., s. 46.
[28] ML, sygn. 1645, k. 68.
[29] J. Giedroyc, J. Stempowski, Listy 1946-1969, t. 2, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 13.
[30] Tamże, s. 203.

Justyna Staroń jest doktorantką literaturoznawstwa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w Katedrze Tekstologii i Edytorstwa. Jej zainteresowania naukowe oscylują wokół literatury XX wieku, zwłaszcza w ujęciu edytorskim i filologicznym. Praca magisterska (2012 r.) pt. "Listy Leopolda Buczkowskiego do żony Marii - próba edycji" została zakwalifikowana do XII edycji Konkursu im. Czesława Zgorzelskiego na najlepszą polonistyczną pracę magisterską w dziedzinie literaturoznawstwa.